Rok XV. Październik Nr. 10.



POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Treść zeszytu:

1	W.	Jana z Dukli.
2	S.	Aniołów Stróżów.
3	C.	Teresy
4	P.	Franc Ser.
5	S.	Placyda
40. Ew. Naśw. Przykazanie.		
6	**N.**	**17 po Św.** Brun.
7	P.	M. B Różańcowej.
8	W.	Brygi ly wd.
9	S.	Dionizego
10	C.	Franc. Borg
11	P.	Emiljana
12	S.	Maksymiljana
41. Ew. Uzdrow. paralityka.		
13	**N.**	**18 po Św.** Edwarda.
14	P.	Kaliksta I pap
15	W.	Teresy p.
16	S.	Gerarda
17	C	Małg. Alac.
18	P.	Łukasza Ewangelisty.
19	S	Piotra z Alk.
42. Ew. Królewskie gody.		
20	**N.**	**19 po Św.** Jana
21	P.	Urszuli p. m.
22	W.	Filipa i Kord
23	S.	Seweryna B.
24	C.	Rafała Arch.
25	P.	Kryspina
26	S.	Ewarysta
43. Uzdrowienie syna król		
27	**N.**	**20 p. S. Chr. K.**
28	P.	Szym. i Tad.
29	W.	Narcyza b.
30	S.	Alfonsa Rod.
31	C.	*Wig.* Antonina.

UROCZYSTOŚĆ
Najświętszej Marji Panny Różańcowej.

LEKCJA (Przyp. 8). Pan mnie posiadł na początku dróg Swoich, pierwej niżeli co czynił z początku. Od wieku jestem zrządzona, i z starodawna pierwej niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Teraz, tedy synowie słuchajcie mię: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, i zaczerpnie zbawienia od Pana.

EWANGELJA (Łuk. 1). W on czas: Posłał Bóg Anioła Gabrjela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi, któremu na imię było Józef, z rodu Dawida, a imię Panny Marja. Anioł tedy, wszedłszy do niej rzekł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami! A Ona, usłyszawszy to, zatrwożyła się jego mową i rozważała, coby znaczyło to pozdrowienie. Anioł zaś rzekł do Niej: Nie trwóż się, Marjo! Albowiem znalazłaś Łaskę u Boga: oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna, którego nazwiesz imieniem Jezus. Będzie On wielkim i Synem Najwyższego zwany a da Mu Pan Bóg tron Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad rodem Jakóba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca. Wtedy Marja rzekła do Anioła: Jakże się to stanie? Wszak ja męża nie znam! A odpowiadając Anioł, rzekł Jej, Duch Święty zstąpi na Cię i moc Najwyższego by obłok Cię ogarnie; a przeto święta Istota, która się z Ciebie narodzi, będzie Synem Bożym. A oto Elżbieta krewna Twoja, i ona poczęła syna w swej starości, a jest to już szósty miesiąc dla tej, którą nazywają niepłodną, bo „nic niemasz niemożliwego u Boga". A Marja odrzekła: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.

Rok XV Październik 1935 Nr. 10

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Róże Matki Boskiej Saletyńskiej.

Mali widzowie zjawienia, opisując ubiór Matki Najświętszej na górze Saletyńskiej, mówią nam, że róże trójbarwne białe, czerwone i niebieskie, zdobiły Jej głowę, piersi i stopy. Co oznaczają kwiaty? Gdy o nich myślimy, przychodzą nam na pamięć kwiaty modlitw i tajemnic, z których jakby z przecudnych róż, składa się różaniec. Róże białe — to radosne tajemnice różańca; czerwone oznaczają krwawe tajemnice męki i śmierci Zbawiciela, a róże niebieskie przypominające błękit nieba, oznaczają tajemnice chwalebne. Marja, zjawiając się ubrana różami, wzywa nas, abyśmy Jej ofiarowali róże modlitwy różańcowej. Usłuchamy z radością Jej cichego, a tak wymownego wezwania i składać będziemy, szczególnie w miesiącu październiku, u stóp Dziewicy Saletyńskiej, świeże róże, które kwitnąć będą dla nas na żywot wieczny.

* * *

Odmawiając radosną cząstkę różańca, ozdobimy postać Marji różami białemi.

Przy tajemnicy Zwiastowania ofiarujemy biały wianek róż Dziewicy przeczystej, której blask niewinności zwrócił na siebie spojrzenie Boga po trzykroć świętego i uczynił Ją wybraną z pomiędzy niewiast na Matkę Słowa Przedwiecznego przez które zabłysło światu zbawienie.

W drugiej tajemnicy, rozważając miłość bliźniego, jaka objawia się u Marji w Jej uciążliwej drodze w góry Judei, do św. Elżbiety, uwijemy dla Niej drugi wieniec róż białych...

Białe róże złożymy Marji, klęczącej nad żłóbkiem, w którym spoczywa jednorodzony Syn Boży — małe Dziecię Jezus. Uczcimy przez to Jej radości macierzyńskie, godność Matki Bożej i nienaruszone Panieństwo.

Marja poddaje się prawu oczyszczenia... Ona — nieskalana, czysta, bez zmazy poczęta... Aby uczcić Jej niepokalaność zbierzemy najjaśniejsze, śnieżnej białości róże i złożymy u Jej stóp w czwartej tajemnicy różańca.

Radość, jaką odczuwa Marja przy znalezieniu Jezusa w świątyni między Doktorami, napełnia i nasze serca przy rozważaniu tej tajemnicy. Okazanie tej radości, będzie piątą wiązanką róż, złożoną w darze Matce-Dziewicy.

* * *

Tajemnice bolesne — to róże, zabarwione Krwią Zbawiciela. Bukiety, które w tej części różańca składać będziemy, przypomną nam tę krew drogocenną, którą zostaliśmy odkupieni...

...Krew, która oblała ciało Zbawiciela, podczas modlitwy w Ogrojcu.

...Krew, przelaną w czasie okrutnego biczowania, gdy bicze zajadłych siepaczy zorały ranami najświętsze Ciało Jezusa...

...Krew, która spłynęła z pod cierniowej korony króla królów...

...Krew, która zrosiła drogę Jezusa na Golgotę, a w końcu tę krew przenajdroższą, którą wylał Jezus na okup świata z najświętszych ran swoich na krzyżu... Tę krew, której ostatnie krople spłynęły z Boskiego Serca, otwartego włócznią Longinusa...

Pozdrowienia anielskie drugiej części różańca, to pozdrowienia Matki Bolesnej — Dziewicy Płaczącej... „Zdrowaś Marjo, boleści pełna — błogosławionaś Ty między niewiastami, ponieważ zgodziłaś się ofiarować Swego Syna na zbawienie ludzkości”...

Róże czerwone, — to róże boleści, złożone przyjaźną dłonią na świeżo zamkniętej mogile...

* * *

Róże niebieskie, które niebo złożyło na szatach Marji Saletyńskiej, przenoszą myśl naszą do tych tajemnic triumfu i chwały, które rozważamy w trzeciej części różańca.

Trzeciego dnia Chrystus pokonał śmierć swojem cudownem zmartwychwstaniem... Wstąpił z triumfem do nieba, aby zasiąść po prawicy Ojca... Zesłał Ducha św., aby nas oświecić i umocnić w walce o królestwo niebieskie...

...Marja, po cierpieniach tego żywota, wzięta została do nieba, z duszą i ciałem i otrzymała koronę nagrody i chwały, jako Królowa nieba i ziemi.

Rozważając te tajemnice, składamy Marji róże niebieskie, jako dowód naszej radości z triumfu Chrystusa i Jego Matki. Składamy je jako hołd Chrystusowi-Królowi i Marji, Królowej naszej...

Pozdrowienie anielskie brzmi jako radosne Alleluja — echo uwielbienia, które nucą zastępy niebieskie Barankowi siedzącemu na tronie i Marji...

* * *

Tego nas uczą róże jaśniejące na ubogiem ubraniu Marji Płaczącej... Klęknijmy pod obrazem naszej ukochanej Matki i ozdóbmy go różami codziennej modlitwy różańca...

R.

RÓŻE i ŁZY.

Twe skronie, stopy różami przybrane,
Różami strojne miłości,
A lica Twoje łzami zalane,
Łzami serdecznej żałości.

Czemuż to, Matko, po różach stryskują
Łzy tak bolesne, tak tkliwe,
Po lśniących kwiatach ślady rysują
Nieme, a takie — rzewliwe?...

Ach, bo łzy Twoje miłości krynicą,
Ty płaczesz zawsze jak matka,
Ty płaczesz zawsze całą źrenicą,
Płaczesz aż do sił ostatka...

F. Cz.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus
(3-go października)

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus była córką bardzo pobożnych rodziców. Już od dziecięcych lat pragnęła poświęcić



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

się Bogu w życiu zakonnem. Złożyła przyrzeczenie, że nic nie odmówi Bogu, czego On od niej zażąda.

W piątym roku życia straciła matkę. Wychowaniem jej zajęły się starsze siostry i ojciec. Pod ich przewodnictwem czyniła wielkie postępy na drodze doskonałości chrześcijańskiej.

W dziewiątym roku oddano ją do klasztoru Benedyktynek w Lisieux na naukę i już wówczas odznaczała się znajomością rzeczy duchownych W czasie zagadkowej choroby, która ją nawiedziła, miała widzenie: ukazała się jej Matka Boska, słodko uśmiechnięta. Po tem widzeniu choroba natychmiast ustąpiła. Do przyjęcia pierwszej komunji św. przygotowywała się z wielkim zapałem. Od tego czasu serce jej ciągle się wyrywało do Jezusa utajonego w Eucharystji. Pociechy ziemskie były dla niej gorzkim piołunem. Gorące pragnienie wstąpienia do zakonu Karmelitanek bosych było wystawione na liczne i ciężkie próby. Nie chciano jej przyjąć z powodu młodego wieku. To jednak nie zmogło jej postanowienia, i w piętnastym roku życia przekroczyła próg klasztoru w Lisieux, aby w nim pozostać aż do śmierci. Pałając wielką miłością Boga i bliźniego, starała się swojem życiem pełnem ofiar i cierpień, zyskiwać Bogu jak największa liczbę dusz.

W życiu św. Teresy przebija się przedewszystkiem jej dziecięca ufność w Boga. Sama krocząc ku niebu drogą duchowego dziecięctwa, polegającą na prostocie serca i bezgranicznem zaufaniu do Ojca w niebiesiech, innych tą drogą prowadziła.

Dwa lata przed śmiercią ofiarowała się Bogu na ofiarę Jego miłości. Miłość Boża strawiła ją szybko. Licząc zaledwie dwadzieścia cztery lat życia, oddała Panu swą piękną, pełną cnót duszę w dniu 30 września 1897. Świat ten żegnała słowami: „Boże mój kocham Cię!" Przed śmiercią przyrzekła, że z nieba będzie spuszczała na ziemię „deszcz różany". Obietnicę swoją spełnia dotąd wiecznie, bo za Jej przyczyną niezliczone łaski tak doczesne jak i duchowe spływają na wiecznych czcicieli „małej Swiętej".

Te niezliczone cuda sprawiły, że w niedługim czasie po śmierci została wyniesiona na ołtarze. W roku 1923 policzył ją Ojciec św. Pius XI w poczet błogosławionych, a w roku jubileuszowym 1925 w poczet świętych Kościoła katolickiego. — Ponieważ za życia szczególnie umiłowała dusze pogan i modliła się za misjonarzy, wśród nich pracujących, św. Teresa jest szczególną Patronką misyj.

Z pośród licznych cudów, które przyspieszyły beatyfikację siostry Teresy od Dzieciątka Jezus podajemy jeden, który miał miejsce w Boulogne. Opisuje go pani C., laureatka Akademji Francuskiej, wielka opiekunka ubogich.

„W kwietniu 1915 roku przyniesiono do mnie dziecko ośmioletnie, o wyglądzie strasznym, prawie dogorywające. Matka jego prosiła mnie, żebym się podjęła przygotowania dziecka do pierwszej komunji św. przed śmiercią, która według zdania wszystkich, już się zbliżała. Przyjęłam to biedne dziecko i kiedy stan zdrowia na to pozwalał, uczyłam je katechizmu wraz z dwunastoma innemi dziećmi, które już przygotowywałam do Komunji św.

Artur Pottot — tak się nazywał biedny malec — miał guz na policzku i próchnicę dolnej szczęki. Choroba ta dręczyła go już od pięciu lat. Rodzice zanieśli go do szpitala św. Ludwika, gdzie po zbadaniu, lekarze orzekli, że trudno operować policzek, a próchnicę szczęki uznali za nieuleczalną. Matka zabrała dziecko do domu i leczyła go sama jak mogła. Leczenie to ograniczało się do obmywania ran.

Kiedy w kwietniu 1915 przywieziono do mnie chłopczyka był już prawie umierający. Nie mógł mówić, ponieważ kość szczękowa wystawała mu z ust, przecinała wargę i wywoływała bardzo niemiłe ropienie. Od dwóch lat dziecko żyło tylko chlebem umaczanym w mleku. W lipcu 1915 r. poleciłam dzieciom przychodzącym na katechizm odprawić nowennę do siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, aby ich mały towarzysz mógł przyjąć razem z niemi pierwszą Komunję św. Prosiliśmy o cud, ale mała święta okazała swoją potęgę i zostaliśmy wysłuchani. Zaczęliśmy nowennę z wielką żarliwością i ufnością. Nigdy nie widziałam tych biednych dzieci tak gorliwie się modlących, to też ich ufność i prostota serca zostały wynagrodzone.

Nowennę ukończyliśmy 5 lipca, ale u chorego nie zauważono żadnej poprawy. Mimo to, nie przestawaliśmy się modlić do św. Teresy jeszcze z większą gorliwością. 10 lipca przeddzień pierwszej Komunji św. Artur przychodzi na katechizm bez bandażu, który nosił zawsze przeszło od trzech lat Guzy znikły; ropienia ani śladu. Po kości, która przecinała wargę została tylko malutka blizna. Na widok dziecka, które jeszcze wczoraj było tak chore, a dzisiaj przyszło uzdrowione, rzuciliśmy się wszyscy na kolana, płacząc z radości i wdzięczności, bo cud był widoczny. Kiedyśmy odśpiewali „Magnificat", zapytałam chłopca, gdzie się podziała kość. „Wczoraj wieczorem — odpowiedział — kiedy spałem. moja starsza siostra wyjęła ją; wcale mnie nie bolało. To siostra Teresa kazała jej to zrobić; przyniosę pani tę kość jutro".

Artur przyjął pierwszą komunję św. nazajutrz. Uzdrowienie jego jest zupełne; ślady choroby znikły zupełnie. Wszyscy mieszkańcy dzielnicy sprawdzili ten cud, podpisy ich świadczą wymownie o ich szczerości".

Pozyskanie choćby jednego nowego prenumeratora dla naszego „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" jest czynem apostolskim.

DZIEŃ MISYJNY.

Na skutek starań Ojca św. Piusa XI i gorliwości biskupów, poświęcono jeden dzień w roku szczególnej modlitwie i spieszeniu z pomocą dziełom misyjnym. Dzień ten ma zwrócić uwagę całego świata katolickiego na los przeszło miljarda ludzi nie znających prawdziwego Boga i przypomnieć obowiązek miłości bliźniego.

Minęło bowiem 19 wieków od czasu, gdy Chrystus przyniósł światu zbawienie, cenę trzydziestotrzechletniego życia, zapisanego poniżeniem, cierpieniami i śmiercią krzyżową, a oto dziś jeszcze, na przeszło 1 1/2 miljarda mieszkańców naszego globu, zgórą 2/3 dusz nie ma przystępu do źródeł dobroczynnych Odkupienia. Słońce wiary nadprzyrodzonej nie posyła im swych promieni. Woda chrztu św. jest im obca. Pozbawieni są kościoła, ambony, konfesjonału, ołtarza, boć nie mają kapłanów - misjonarzy.

Kto ocenia łaskę Odkupienia w jej istocie i skutkach zrozumie nieszczęśliwy stan poganina, jego nędzę duchowną i materjalną zarazem, gdyż światło nauki objawionej uszlachetnia dziką latarośl ludzką, zapewnia prawdziwy spokój i szczęście, szerzy cywilizację, karczuje lasy, buduje drogi, usuwa nędzę.

Niektórzy pisarze przedstawiają ludzkość bez węzłów religji i cywilizacji jako ideał człowieka prawego, nie znającego zła grzechu, spokojnie wiodącego żywot wedle praw natury... Niestety, brutalna rzeczywistość daleką jest od fikcji romantycznej raju ziemskiego. Zwiedzający okolice zamknięte przed przybyszem europejskim, opisują nam smutny obraz obyczajów, jakie wyrosły w krajach pogańskich. Kobieta jest niewolnicą skazaną na pracę najbardziej poniżającą, narówni ze zwierzętami, z któremi dzieli strawę i łaski tyrana; podczas, gdy mężczyzna żyje lenistwem nieuleczalnem i potwornem samolubstwem. Dzieci, najczęściej dziewczęta giną wnet po urodzeniu, jeśli ich ręce są zbędne do pracy, lub służą za pokarm zgłodniałym.

Ks. Le Roy, były misjonarz w Kilimandżaro tak opowiada: „Nieszczęściem, siejącem straszne spustoszenie w tych okolicach, jest dzieciobójstwo. We wsi liczącej 20 domostw, gdzie obecnie przebywam, jest tylko jedno dziecko dziesięcioletnie. Nic smutniejszego nad taką miejscowość. Nikt się tu nie śmieje, nie bawi, nie śpiewa... Smutek śmiertelny cechuje twarze tych postaci męskich i kobiecych, z których każda, skutkiem szatańskiego zabobonu ma na sumieniu 3, 4 i 10 śmierci bezbronnych istot. Starsze, a zwyrodniałe kobiety czu-

wają nad przyrostem ludności, a skoro jedno dziecko zginie w ich rękach dusicielskich taki szał morderczy je ogarnia, że życie drugiego maleństwa ten sam los spotyka".

Zwyrodnienie uczuć macierzyńskich dochodzi do szczytu. Oddajmy głos innemu misjonarzowi: „Dzisiaj jeszcze, pisze



Jam jest bramą owiec (J. 10, 7).

misjonarz, kupiłem chłopczyka za 400 sapegów (około 60 gr.). Rodzice nie chcąc go żywić wystawili na sprzedaż. Oddali mi dziecko bez objawu najmniejszego żalu, bez pożegnania, nie rzuciwszy nawet okiem na syna. Przeliczyli pieniądze i poszli ucieszeni".

Z opowiadań misjonarzy możemy sobie przedstawić w przybliżeniu życie pogańskie nietylko dawniejsze, kiedy krwią ociekające ofiary ludzkie były w czasie uczty pierwszem i ostat-

niem daniem, ale i dzisiejsze, bo zawsze pod pozłótką oświaty kryją się te tradycyjne, dzikie i niskie namiętności i to nietylko w krajach, gdzie nie dotarł misjonarz, ale też i tam, gdzie przedtem kwitł katolicyzm.

Tak w Egipcie, Algerji, Tunisie, gdzie wielcy genjusze Kościoła, jak św. Cyprjan, Tertuljan, św. Augustyn pisali swe wiekopomne dzieła, pod jarzmem islamizmu, ziejącego wiatrem pustynnym, wszystko zwiędło, tak że nowy Marjusz mógłby przyjść i znów zapłakać na ruinach nowej Kartaginy. Oto stan tych, których wolnomyśliciele nazywają istotami niewinnemi i aniołami niewinności.

Kto pamięta o tych nieszczęśliwych? Kto im idzie z pomocą, oświeca rozum, wzmacnia wolę do piękniejszych wysiłków? Kto ich prowadzi do Chrystusa i Kościoła?

Prawda, czuwa nad nimi tem sam Bóg, co opiekuje się nami, a wszechmoc Boska ma różne sposoby na szerzenie królestwa pokoju i miłości. Te wielkie zastępy aniołów mogłyby głosić ewangelję, a nawet ciała niebieskie potrafiłyby przyprowadzić te ciemne narody do Chrystusa, jak gwiazda betlejemska przywiodła mędrców ze wschodu do żłóbka Zbawiciela. Jednak inną wybrał Pan drogę. Chciał, by jedni byli zbawieni za pośrednictwem drugich, by silniejsi szli z pomocą słabszym, szczęśliwsi nieszczęśliwym, boć „przykazał każdemu o bliźnim swoim" mieć pieczę i staranie. Stądto obowiązek apostolstwa ciąży na wszystkich, którzy na szczęście mogą u stóp chrzcielnicy dziękować Bogu za łaskę wiary i pociechy z niej płynące. Miłość bliźniego powinna zwyciężyć wstrętne samolubstwo, rozszerzyć serce każdego katolika na widok nieszczęśliwych, na których opadła ta sama Krew zbawcza i którzy narówni z nami mają prawo do wspólnego szczęścia.

Jeżeli dziś oni giną bez chrztu, daleko od wrót owczarni i Pasterza, to w części nasza wina i niedbalstwo, bo zajęci sobą obojętnie patrzymy na te masy biednych, jak na zupełnie obcych. Toteż ci, którzy padają ofiarą naszego lenistwa, będą naszymi oskarżycielami przed Bogiem, bo jak grzechem jest popełnienie złego, tak grzechem też jest zaniedbanie dobrego — odmówienie pomocy na jaką każdego stać.

Lecz w jaki sposób możemy pomagać misjom? Różne na to są sposoby. Dajmy im najpierw gorliwych misjonarzy, serce gorące i nielękające się upału i zimna, głodu i pragnienia. Dać misjonarza, to największa ofiara, na jaką mogą się zdobyć rodzice, bo to znaczy pożegnać syna, pozbawić się pomocy i pociechy w starości i ofiarować go Bogu i bliźniemu. Toteż nieraz z trudem zdobywają się ojcowie na ten krok, jeżeli nie wprost tłumią ogień szlachetnej miłości i poświęcenia, jaki może kryje się w piersi młodzieńczej. Gdy tymczasem łatwo można rozniecić zapał misjonarski u dziecka, wykorzystać jego uczucia i porywy bohaterskie. Często opowia-

danie o misjach, czytanie pisemek misyjnych, a nawet kilka słów matki wychowuje gorliwych apostołów.

Mamo, czy w tej książce są jakie opowiadania, zapytało dziecko spoglądając na „Roczniki Dzieło Rozkrzewienia Wiary".

Tak moje dziecko, tam są opowiadania o misjonarzach, którzy poszli w dalekie kraje, gdzie ludzie nie znają P. Boga, aby ich nauczyć, jak mają żyć, by iść do nieba.

Więc dobrze, odparł chłopiec, ja też będę misjonarzem, by ci biedacy byli razem z nami w niebie.

Po 20 latach, tak ten syn pisze do matki: „Jeśli dziś jestem misjonarzem to twoja zasługa, bo od Ciebie nauczyłem się co to są misje". Tak pisał pierwszy misjonarz z Korei ks. Ridel.

W ten najczęściej sposób budzi się zapał misjonarski, a kilka nieraz słów wystarcza, by ten zapał dojrzewał i potężniał.

Poświęcić syna służbie misyjnej, ofiarą jest wielką ze strony rodziców, ale przecież u nas takich ofiar powinno być więcej. Ileżto matek poświęciło synów i z radością złożyło te małe ofiary na ołtarzu ojczyzny w obronie Polski, jeśli wspomnę tylko ostatnie walki pod Warszawą i pod Lwowem? Czyżby te same ofiarne matki polskie, były skąpemi, jeśli chodzi o sprawę Boga? Nie, Polska będzie zawsze wierną i ofiarną, a zapał misjonarski poprowadzi młode zastępy kapłanów na zagony niwy Chrystusowej, byleby rodzice, krewni i znajomi tego zarzewia świętego nie gasili, ale rozdmuchiwali słowami zachęty i pochwały.

Wzbudzić powołania misjonarskie to jeszcze nie wszystko co można zdziałać dla misyj. Potrzeba jeszcze innych ofiar, trzeba jałmużny, by ochotników przygotować do wymarszu na podbój ewangeliczny, by zapewnić im życie wśród ciężkich warunków krajów pozbawionych cywilizacji europejskiej.

Niosąc więc pomoc misjonarzom, jesteśmy niejako przyczyną ich życia i pracy. Dlatego ofiarodawca, niosąc pomoc misjonarzom, głosi przez nich ewangelję, udziela św. Sakramentów, odwiedza chorych, pociesza, nabywając tem samem prawa do zapłaty zgotowanej misjonarzom. Usuńmy więc samolubstwo i badźmy hojniejsi w niesieniu pomocy bliźnim. Jeden grosz tygodniowo dany na misje nie bardzo zuboży, a te drobne ofiary jak krople tworzące strugi i strumienie, utworzą sumę pokaźną.

Wszyscy nakoniec bez wyjątku towarzyszmy pracom misyjnym modlitwą, która w sprawie zbawienia bliźniego jest nad wszystko skuteczną i decydującą, gdyż chodzi o przemianę duszy, której umiejętność, ani wymowność kapłana nie jest zdolna dokonać. Ten wieniec naszych próśb i modlitw niech będzie oznaką naszych uczuć i najpiękniejszą jałmużną dla naszych bliźnich w dzień misyjny.

A. Cz. ms.

Intencja na miesiąc październik
dla czcicieli M. B. Saletyńskiej.

MODLITWA ZA MISJE.

Dnia 20 października przypada niedziela misyjna. Kto w tym dniu przyjmie komunję św. i pomodli się o nawrócenie niewiernych, zyskuje odpust zupełny, który można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Z życia misjonarza.

W dwu ostatnich zeszytach „Posłańca" podaliśmy Drogim Czytelnikom króciutką historję przybycia i rozwoju Zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej w Brazylji, wskazując równocześnie, w kilku słowach, na niesłychanie trudne warunki pracy, duszpasterskiej wogóle, na tamtejszej ziemi. Nie do zrozumienia, jak na nasze stosunki, rozległość diecezyj i parafij, przy skrajnie małej liczbie kapłanów — oto dwie straszne rzeczywistości, które dzień i noc, stoją przed oczyma misjonarza.

W tym właściwie numerze zamieszczamy nieco szczegułów, obrazków, wziętych wprost z codziennego życia misjonarzy. Skreślił je jeden z ojców zatrudnionych przy obsłudze parafji i szkoły misyjnej w Marcellino Ramos (południowa Brazylja). — Oto jego słowa.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nasza parafja w Marcellino-Ramos jest nieco mniej rozległa aniżeli wiele innych, wszakże i ona pochłania mnóstwo dalekich, a regularnych wycieczek. Ksiądz proboszcz i jedyny jego wikary wybiegają przeważnie na obsługę najbardziej wysuniętych kończyn, środek zaś parafji pozostawiają trosce księży zajętych przy szkole misyjnej. Wszakże i tu nie są wcale rzadkością nieprzewidziane wycieczki, ma się ich dość o każdej godzinie dnia i nocy. Księży — jak nietrudno się domyśleć — jest dwóch, a na ich barkach nieprzeliczone obowiązki: mistrza nowicjusza, dyrektora, profesora, prefekta, nawet ekomona. Jeszcze ja, z najmniejszą stosunkowo szczerbą dla zajęć domowych, mogę się wybierać na tego rodzaju awantury; a rzeczywiście awantury to prawdziwe.

Ot, kilka przykładów, zebranych naprędce.

W pewne, piękne popołudnie nadbiega jeden z osadnidników. „Jakaś kobieta zmarła przedwczoraj. Ksiądz proboszcz był u niej, ale nie mógł czekać na pogrzeb i polecił mi prosić o którego z księży".

— Gdzie to jest?

— Stąd dwie mile, w stanie świętej Katarzyny.

— Dobrze, zaraz idę.

Za chwilę już podążam za mym przewodnikiem. Na rzece, rozdzielającej — czy łączącej — dwa stany, jeden jedyny most kolei żelaznej. Koniecznie trzeba przezeń piechotą maszerować. — „Cóż wygodniejszego?” — mógłby ktoś zarzucić. — Być może, ale są mosty i mościki. Faktem jest, że wielu, lękając się zawrotu głowy, czy też prostego pośliznięcia, nie ma odwagi rozbijać się po tej sieci żelaziwa. Żeby przynajmniej oko było przyzwoitsze. A tu pomiędzy belkami 25 do 30 cm oddalonemi od siebie, połyskuje woda, a nadomiar kotłuje się w zawrotnej głębi i pomrukuje między filarami. Oczywista, dla mnie taka przeprawa nie jest nowością, nie uląkłem się więc i tym razem.

W każdym razie, nawet do głowy mi nie przyszło, że mój powrót odbędzie się zgoła innym sposobem.

Już zapada noc, gdy sprawiwszy pogrzeb, znowu znalazłem się naprzeciw Marcellino-Ramos, po przeciwnej stronie Urugwaju. Co za pech, czy nieszczęście! Pociąg towarowy otoczony rzeszą podróżnych — cóż ciekawe — odpoczywa sobie, niczem na najwygodniejszej stacji. Bokiem przejść niepodobna lub, co najmniej, wcale niebezpiecznie. A tam, wdali na zboczu pagórka, migota światełko. To moi nowicjusze czekają na konferencje! Cóż tu robić? Co zresztą, uczyniłby pierwszy lepszy śmiertelnik? Pewnie wdrapałby się na ostatni wagon i z różańcem w ręku czekał, aż zacny pojazd raczy się ruszyć! O, tak, mógłby czekać! Dziarski misjonarz, piszący te słowa, zgrabniej się spisał. Spomocą silnych muskułów, wdrapał się na ostatni wagon i rozpoczął napowietrzną wędrówkę, po dachach pociągu, jużto okraczając żelazne poprzecznice, jużto wśród najprzeraźliwszego hałasu, skacząc z wagonu na wagon. Niebo u góry, niebo u dołu, piękne, gwiaździste, a pośrodku zawrotna przepaść. Sytuacja nie do pozazdroszczenia. To też niejeden raz wzdychałem do małej Tereni i mych świętych Patronów.

Bądź cobądź znalazłem się na drugiej stronie, szczodrze zaopatrzony w pot, proch, mniejsze lub większe rany nie mówiąc już o różnych plamach na ubraniu. Oczywista, w takim stanie wstydziłem się pokazać mym podwładnym. Gotowi się wszystkiego domyśleć i jeszcze naśladować. Po drodze u jednego ze znajomych oporządziłem się zgrubsza i już w przyzwoitszym wyglądzie, stawiłem się w domu, na zasłużony myślę, wypoczynek.

Cóż, kiedy nie było mi dane wykorzystać go w całej pełni. Skoro świt, kiedy jeszcze cały dom spał w najlepsze — alarm: chora konająca. W towarzystwie braciszka murzyna, zmierzam znowu ku brzegom Urugwaju, nie wgórę, gdzie,

w zwykłych warunkach, można wpław, się przeprawić. Konie płyną, a łódka motorowa unosi szanownych gości. Nasze rumaki, zachęcane biczem i zimną wodą, nadążają znakomicie i wmig jesteśmy na drugim brzegu. Na nieszczęście, wciągu ostatnich dni woda się p dniosła, stąd i przeprawa była raczej przykrą niż przyjemną. Na drugim brzegu drogi rozmokły, pozapadały się rozpaczliwie, co wszystko sprawiło, że nasza jazda trwała (nietylko) cztery godziny. A tymczasem nadomiar nieszczęścia, śmierć nas uprzedziła; zamiast chorej, zastałem nieboszczkę. Należało pochować ją przynajmniej, gdy już nie zdążyłem z P. Bogiem. Cóż? Zrobiłem, co mogłem, sumienie mam spokojne.

Po pogrzebie — powrót. Przy całym pośpiechu, stanęliśmy nad rzeką już pod noc. Przewoźnik osądził, że pośród mroku niebezpiecznie jest, tak łódź, jak konie, pchać między płynące belki. Musieliśmy skorzystać ze schroniska, gościnnego coprawda, lecz niezbyt chroniącego — Nazajutrz nowa niespodzianka: w nocy woda się podniosła, przeprawa z końmi stała się niemożliwa. Nie zostało nic innego do zrobienia, jak piechotą wybrać się do domu.

Czyżby koniec przygód? Bynajmniej! Zaraz wieczór, o wpół do dziesiątej, gdy cały zmoczony, zmordowany, położyłem się do łóżka — co za rozkosz — gwałtowne pukanie strąciło mnie na równe nogi: „Księże wikary" — dobija się ktoś do mego okna.

Co tam? pytam, napół wychylony.

Chory prosi o ostatnie sakramenty św. Nie doczeka rana.

Daleko?

Tak! Ze dwanaście kilometrów.

To dwu wieśniaków przybyło ile pary w koniach. „A no, dowidzenia, przyjemny wypoczynek! To ważniejsze. — W parę minut już jestem na koniu i między dwoma przewodnikami, zanurzam się w czarną noc. Zbawiciel, kołatany na mej piersi w takt końskiego galopu, — Boże co za procesja— miał za cały śpiew klapotanie kopyt końskich, a za światło — iskry, krzesane żelazem podków o kamień. Przybyłem na czas, ale całą noc musiałem tam spędzić, bo Siostry z miejscowego pensjonatu liczyły na moje przybycie jutro wczesnym rankiem. Przecież jestem ich kapelanem. Biedne one z tym kapelanem „latającym". Często, gdy nadjeżdżam, ich cierpliwość już jest na wyczerpaniu, a tak często nie nadjeżdzam wcale... Toć sprawiedliwość wymaga, by choć czasem odprawić im mszę św.

W kilka dni później powtórka dawniejszych — no nie tak dawnych — przygód, a zawsze w nocy. I tak ciągle, przeciętnie trzy razy w tygodniu. Całość dałaby wcale zajmujący obraz. Lecz i to, co powiedziałem, wystarczy, by Zacnym Czytelnikom dać możność zrozumienia, jak wygląda życie misjonarza, rozdzieranego wprost i miażdżonego wszelkiego rodzaju troskami.

Zresztą i ta odrobina wiadomości, którą dziś mogłem się z Wami podzielić, opłacana sowicie uszczknięciem ze snu tak oględnie i oszczędnie rozłożonego, a jak dotąd, często gęsto porządnie już naderwanego. Nic więc dziwnego, że moje powieki domagają się teraz wytchnienia. Dobranoc.

Ks. P. Duguet m. s.

Ciche miłosierdzie.

— „Masz, Władziu, za drogę!"

I pokaźna, zamaszysta gospodyni podała mizernej dziewczynce spory kawał chleba, uczciwie smarowanego masłem.

— „Masz, zjedz!"

Może dziesięcioletnie dziewczę, o bladej twarzy, a czarnawych oczach, ujęło w mizerne palczęta zaofiarowany poczęstunek.

Podniosła do ust, z widocznym trudem ukąsiła raz i drugi i bezzwłocznie odłożyła rączynę.

— Czemu nie jesz? — zapytała zdziwiona Józefowa.

— — —

— Możeś chora?

— ...Nie, tylko nie mogę...

— Czekaj, dam ci co innego.

Właśnie na kuchni prażyły się ziemniaki na obiad. Gospodyni ukrajała parę kawałków, wrzuciła na rondelek, nie pożałowała masła i w mig gościna była gotowa.

Mała przełknęła kilka kawałeczków. Wnet jednak odłożyła łyżkę.

— Cóż ci jest? Czemu nie jesz? Niedobre?"

Drobniutkie, obfite łezki potoczyły się z oczu dziecka.

Józefowa przysiadła się tuż koło małej Ujęła ją za rączkę i głosem jak najsłodszym pytała dalej:

— Możeś chora? — A możeś sobie pojadła, jakeś szła z domu?

Władzia zapłonęła zlekka. Łzy, jeszcze obfitsze, jak groch, poczęły spadać na lichą, połataną sukienczynę.

— „Co tu robić?" — Gospodyni bezradnie spoglądała na kuchnię, to na zegar, na którym dochodziła dwunasta.

Naraz przyszło jej do głowy. Aż się przelękła takiej myśli.

— Jadłaś co dzisiaj? Możeś ty naczczo, co? — szepnęła dziewczynce do ucha — jadłaś już co?

— N-i-e — wyjąkała Władzia, a czarnawa głowa poczęła drgać jeszcze silniejszemi, regularnemi wstrząsami serdecznego szlochu.

Józefowa zdrewniała, opuściła ręce. — „Już południe, a ta malizna jeszcze naczczo"...

— Słuchaj Władziu, — zaczęła znów po chwili — a jadłaś wczoraj kolację?

— Nie...

— A obiad? — pytała dalej bez przerwy.

— Nie...

„Laboga” — poczciwa kobiecina oniemiała. Nie miała odwagi i siły, by stawiać dalej tak okropne pytania, za któremi szły jeszcze straszniejsze, w swej krótkości odpowiedzi. Siedziała, jak przybita. — „Już drugi dzień, a ta lichota nie miała nic w ustach Zaschło biedactwo i teraz nie może przełknąć kawałka chleba”. — Wszystkie muskuły w niej zadrgały. Zrobiło się jej jakoś słabo i płaczliwie, coś ją ułapiło i ścisnęło za sam koniec serca. Nie mogła własnym zmysłom uwierzyć. — „Naczczo... naczczo” — kręciło się jej po głowie.

Spory kawał czasu upłynął, nim się spostrzegła.

Na jednej nodze skoczyła do piwnicy, przyniosła spory garnuszek mleka, zawarzyła na ogniu i w parę minut mała popijała powoli, łyk po łyku.

— A co robi tatuś? — pytała tymczasem współczująca gospodyni.

— Dzisiaj, skoro świt, szył te spodnie com przyniosła. Popołudniu miał iść nad rzekę, nasypywać szuter, bo to szarwark teraz.

— A wczoraj?

— Nawalał ziemię z pieców, do fabryki.

— Śniadał dzisiaj?

— Jeszcze nie...

— A kolację wczoraj?

— Nie wiem, bom poszła zawczasu spać. Mamusia kazała. — E, pewnie nie!

— Co gotujecie na obiad? — pytała jednym tchem.

— Jeszcze nic.

?

— Jak wrócę, to mamusia pójdzie do miasta i za te pięćdziesiąt groszy, co za spodnie, kupi na obiad i na kolację.

Józefowa zrozumiała straszną tajemnicę chaty wyrobnika. „Ich dwoje — czworo maleństwa — sześcioro. Nie mają co do gęby włożyć. Marne pięćdziesiąt groszy będzie całem opędzeniem może na dni parę. A potem? Głód niemiłosierny, straszny przednowek”. Jeszcze się nad tem nigdy nie zastanawiała poważnie. Między ludźmi się nie rozpytywała, nie bywała nawet wiela. U siebie, w domu, nie przelewało się, prawda, ale i biedy nie bywało. U innych? Nawet jej do głowy nie przyszło. Ta mała otworzyła jej oczy na okropności życia, zaraz za progiem, w sąsiedniej zagrodzie...

— „Jedz, mała, pojedz sobie dobrze, żebyś wzmocniała” — rzekła prędko i pospiesznie wyszła z izby.

Za chwileczkę wróciła znowu, niosąc w dużej szmacie sporą porcję pięknych ziemniaków i jasnej, pszennej, mąki.

— „Masz, dziecko! — Uniesiesz? — Będziecie mieć dziś na obiad... Spiesz się tylko, ile możesz! — A to dla ciebie, na bułkę — jutro — do szkoły. Dobrze?"

Mała z lekkim uśmiechem spojrzała w oczy dobrodziejce.

— Dziękuję. — Ale ja — i schowała rękę.

— Co znowu? Wstydzisz się?

— Nie! Ale ja jutro nie pójdę do szkoły. Jutro niedziela; a ja przystąpię do pierwszej komunji św. — I drobne policzki Władzi zarumieniły się zlekka, niewinne oczęta zajaśniały radością.

— I cieszysz się, co?

— Tak, bardzo! — wyszeptało dziewczę i oczęta skromnie spuściło ku ziemi.

— To, moja droga, pomódl się — za mną.

Ostatnie słowo ugrzęzło już kobiecinie w gardle. Dwie duże łzy ściekły z pod pomarszczonych powiek.

Prędko ucałowała małą w czoło.

— Masz, masz! Kup sobie, co chcesz! Idź z Bogiem, moje dziecko. A wstępuj do mnie częściej.

— Bóg zapłać! — I ucałowawszy rękę szlachetnej dobrodziejki, dziewczę odeszło uradowane.

A jeszcze więcej uradowana była poczciwa Józefowa.

Pierwszy raz w życiu odczuła słodką prawdę Chrystusowych słów: „Błogosławieni miłosierni".

Oni miłosierdzia dostąpią! F. Cz.

Głos „prostaczka".

Kiedy się zastanawiam nad pięknością naszej świętej wiary katolickiej, dziwię się bardzo tym wszystkim, którzy albo od niej odstępują, albo żyją tak, jakby nie byli katolikami. Dużo jest takich. Chcą oni uchodzić za postępowych, mądrzejszych od ogółu i patrzą zgóry, a nawet z uśmiechem szyderczym na praktykujących wiernych synów Kościoła. Mają siebie za mądrych, a tymczasem w postępowaniu swojem wykazują wielki brak rozumu.

Co ich oddala od życia według zasad Kościoła katolickiego? Czy może głębokie nauki? Bynajmniej. Jedni nie chcą słuchać głosu Bożego, bo to przeszkadza ich namiętnościom. Są niby ludźmi rozumnymi, a żyją nieraz gorzej od zwierząt, bo bez wyższej myśli, bez szlachetniejszego uczucia. Pełzają po ziemi, tarzają się w brudzie grzechu lub całem sercem oddają się zliczaniu majątku. Czy to cel godny człowieka, tej

istoty, która, jak mówi Psalmista „mało co jest mniejsza od aniołów?" Czy to dowód rozumu, jeżeli kto gardzi jego wskazówkami, a idzie za ślepym popędem namiętności?...

Inni znowu porzucają wiarę, bo, jak mówią, chcą uznawać jedynie to, co potrafią zrozumieć. A ponieważ wiara katolicka ma różne tajemnice, niedostępne dla rozumu ludzkiego, więc należy ją odrzucić. Czy mądre jest takie rozumowanie? Czy rozum ludzki wszystko może pojąć? Czy tylko to ma uznać za prawdę, co zgłębi i zrozumie? Jest wiele rzeczy, których ja nie rozumiem bo nie miałem sposobności ich zgłębić, a jednak uznaję je za prawdziwe, bo tak twierdzą wiarogodni uczeni. Sam nie badałem różnych zjawisk fizycznych, a jednak przyjmuję ich tłumaczenie od tych, co się na fizyce znają. Jeżeli rozum ludzki przyjmuje tyle prawd od innych ludzi, to czyż nie może ich przyjąć od Boga, który jest nieskończenie mądry a przytem, jako istota najświętsza, nie może nas oszukać? A przecież tajemnice objawił nam Bóg. Dlaczego ich nie mamy przyjąć? Czy rozumnie postępuje ten, kto je odrzuca? Wprost przeciwnie. Jeżeli uznaje Boga i objawienie, to uznać musi i tajemnice... Nie rozumie ich? Dobrze, ja też ich nie rozumiem, ale czy z tego wynika, że one zawierają sprzeczność? Chcesz, ty „rozumny" człowieku postępować „rozumnie"; więc zastanów się i odpowiedz mi szczerze: czy z tego, że ty nie rozumiesz np. tajemnicy Trójcy świętej wynika, że to jest niemożliwe? Mnie się wydaje, że nie, bo jeżeli coś **przewyższa mój rozum,** to nie znaczy, że jest **przeciwne rozumowi**. Nie rozumiem tej tajemnicy, ale też nie widzę w niej sprzeczności; a ponieważ rozum mówi mi, że odrzucenie prawdy, o której istnieniu zapewnia mnie Bóg, byłoby nierozumne, więc, przyjmując objawioną tajemnicę, postępuję bardzo, a bardzo rozumnie. Kto tu idzie za rozumem?... Kto tu rozumny?

Zdaje mi się, że ja, choć prostak i za „postępowego" nie będę uchodził u tych ludzi „mądrych", mam przecież rację i ściślej trzymam się rozumu niż oni. Kiedy słyszę tych mędrców, jak bez skrupułu mówią, że te różne dogmaty naszej wiary świętej to brednie, przypomina mi się bardzo „mądre" powiedzenie studenta, który wziął do rąk podręcznik wyższej matematyki. Czytał długo i czytał, a wreszcie rzucił książkę w kąt, wołając: „Ta to wszystko głupstwa! Ja nic z tego nie rozumiem". Ponieważ nie rozumiał, więc uznał to za głupstwo. Czy nie tak postępują ci „postępowcy".

Są jednak wśród ludzi i tacy, którzy znowu inne mają wymówki na swoją obojętność religijną. „Gdyby wiara katolicka była prawdziwa — mówią — toby katolicy byli świętymi. Tymczasem ilu to wśród nich ludzi złych, zepsutych, gorszycieli! Nawet ci, co innym powinni świecić przykładem, nieraz bardzo nisko stoją moralnie. Czy wiara, która ma takich wy-

znawców może być prawdziwą?" Ten zarzut najczęściej się słyszy. Nim posługują się bardzo chętnie głosiciele nowych wyznań. Czy niema na to mądrej, rozumnej odpowiedzi? Albo raczej, czy zarzut ten jest rozumny? Pomijam to, że przeciwnicy widzą tylko to, co jest złe, a o dobrem nie mówią. Mniejsza z tem.

Szanowni panowie! Zarzut wasz tak wygląda: ponieważ w klasie jest kilku uczniów, którzy nie uważają na wykłady nauczyciela i nic nie umieją, nauczyciel źle uczy, a to czego uczy jest fałszywe. Mądry to zarzut? Czy logicznie myślicie, panowie? Kto jeszcze światła rozumu zupełnie nie stracił, przyzna, że tak rozumować nie można.

Dobrze! Zastosujmy to do wymienionego zarzutu przeciw religji. Czy dlatego ci ludzie są źli, że są katolikami, czy też dlatego, że przepisów wiary świętej nie stosują w życiu? Odpowiedź jasna. A zatem, czy można powiedzieć, że religja katolicka jest zła, ponieważ ci, co jej przepisów nie przestrzegają, są źli? **Trzeba dobrze odróżnić dogmaty i przykazania Kościoła katolickiego, od ich zastosowania w życiu przez tych, którzy się katolikami nazywają.** Dogmaty te i przykazania są wielkie i święte, a zastosowane w życiu tworzą dusze szlachetne, bohaterów i świętych. Złe życie, katolików tylko z metryki, dowodzi jedynie tego, że ci ludzie nie żyją po katolicku, ale wcale nie udowadnia fałszywości wiary katolickiej. A zatem stawiany zarzut jest bardzo nierozumny. Chyba nikt nie oprze się na nim, aby szukać uprawnienia do opuszczenia wiary katolickiej; przynajmniej — nikt rozumny.

W. B.



KĄCIK DLA DZIECI.



DROGIE DZIATKI!

Otrzymałem już kilka liścików, w których proponujecie mi różne imiona; ponieważ jednak nie wszystkie jeszcze napisały, będę czekał do grudnia na ostateczny termin głosowania. Z końcem roku, jak Bozia da zdrowie, ogłoszę Wam

uroczyście moje nowe imię. Będzie ono, naturalnie, piękne, bo przecież Wy je wybieracie! Otrzymałem też kilka Waszych fotografij, ale jeszcze ich nie umieszczam w „Posłańcu", bo klisze nie są gotowe. Mam nadzieję, że w następnym numerze już będą.

Drogie Dziatki! Nadszedł miesiąc październik. Wiecie dobrze, że to miesiąc Matki Boskiej Różańcowej. Musicie okazać Matce Najświętszej, że kochacie Jej różaniec. Spieszcie skwapliwie na nabożeństwo różańcowe, które się odprawia w Waszych kościołach. Każde z Was posiada różaniec, prawda? Jeżeli nie macie jeszcze, to poproście ślicznie mamusię lub tatusia, a oni Wam z pewnością kupią. Różaniec to droga dla nas pamiątka, z którą nigdy nie powinniśmy się rozstawać. Sw. Stanisław Kostka, gdy już leżał na łożu śmiertelnem, trzymał w ręce różaniec, choć go nie mógł odmawiać. Zapytany, dlaczego to czyni, odpowiedział: „Przecież to przedmiot, należący do mojej Matki".

W czasie moich wędrówek po świecie, spotkałem małego Zbysia, który miał dopiero pięć lat, a już się modlił na różańcu. Kiedy szedł z tatusiem do kościoła, zakładał różaniec na szyję i bardzo był z niego dumny. Matka Najświętsza napewno będzie błogosławiła kochanemu Zbysiowi. Naśladujcie go!

Dla was, kochane Dziatki, umieściłem w „Posłańcu" obrazek Anioła Stróża a to w tym celu, żeby Wam przypomnieć, że 2 października przypada święto Aniołów Stróżów i zachęcić Was do nabożeństwa do niebieskich naszych Towarzyszy. Anioł Stróż zawsze jest przy Was i strzeże Was od złego. Trzeba go za to kochać. Często Anioł Stróż ostrzega Was przed grzechem, zachęca Was do dobrego; trzeba go słuchać i iść za jego natchnieniami.

Módlcie się codziennie do swego Anioła Stróża. Myślę, że każde z Was umie tę piękną modlitewkę:

„Aniele Boży, Stróżu mój!
Ty zawsze przy mnie stój!
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy.
Strzeż duszy i ciała mego,
Zaprowadź mię do żywota wiecznego Amen".

Odmawiajcie ją często, ale tak serdecznie, ze skupieniem i miłością.

Chcę Wam także wspomnieć o niedzieli misyjnej, która przypada w tym roku 20 października. Ojciec św. pragnie, aby wszyscy modlili się w tym dniu za misje wśród narodów pogańskich. Jestem pewny, że przyłączycie Wasze serdeczne prośby za misje do modlitw całego Kościoła. Tyle miljonów dzieci pogańskich nie zna jeszcze Jezusa i Matki Jego Najświętszej. Nie zapominajcie o tych biedactwach. Proście ser-

decznie Pana Jezusa, aby wysłał jak najwięcej misjonarzy do pracy nad nawracaniem pogan.

Może nie jedno z Was zawezwie Pan Jezus do tej pracy... Proście Go o tę łaskę!...

Wiele z Was, drogie dziatki, odmawia sobie różnych przyjemności i za otrzymane grosze np. na cukierki daje na misje. Widziałem dużo takich skarbonek, do których wpływają tak zaoszczędzone grosiki. Chciałbym, żeby wszystkie dziatki tak postępowały. Niejeden murzynek więcej byłby wówczas wyratowany z nędzy i ochrzczony.

Do dzieła, kochani mali misjonarze!... Napiszcie mi o Waszej pracy dla misyj!

Czekam na Wasze liściki!

Wasz stary przyjaciel,

Lekarstwo na trudności religijne.

Życie złe sprowadza na człowieka stan zaślepienia. Rozum, pod wpływem namiętności, nie chce uznać prawd religijnych, a nawet szuka rzekomych trudności, aby tylko sumienie zagłuszyć. Dla takich ludzi jedynem lekarstwem jest powrót na drogę cnoty; wówczas ciemności rozumu same ustępują. Dowód mamy w następującem zdarzeniu.

Do św. Jana Vinney, proboszcza z Ars przychodzi młodzieniec, który przez życie niemoralne utracił wiarę.

— „Chciałbym z księdzem trochę podysputować o religji" — zagadnął.

Święty proboszcz wskazał mu klęcznik, prosząc, aby ukląkł.

— „Ależ, ja jestem niedowiarkiem! Jak ksiądz może żądać, żebym się spowiadał' — zawołał młodzieniec, zrozumiawszy, że święty chce go spowiadać

— „Mój drogi przyjacielu, ja nie jestem uczonym, nie umiem prowadzić dysput; dla mnie jest wszystko jasne... Usłuchaj mnie i klęknij sobie... Może to według świata nie bardzo logiczne, ale wiesz, logika Boża jest inna niż nasza".

Młodzieniec ukląkł i po jakimś czasie powstał ze łzami w oczach, zupełnie przemieniony. Serce zostało uleczone, a ciemności umysłu rozwiały się same... Już nie chciał dysputować, bo prawdy wiary jasno się zarysowały w umyśle... Odszedł wierzącym...

* * *

Ileż to dusz podobnych do tego młodzieńca żyje lata całe w strasznej rozterce wewnętrznej. Namiętności wygnały z duszy życiodajny powiew wiary nadprzyrodzonej. Grube ciemności błędu przyciemniają rozum. — Oby i one poszły za przykładem tego młodzieńca! — Dobra spowiedź wyleczy je.

„NIE JESTEM JUŻ DZIECKIEM".

Stefan N. powrócił do domu po ośmiogodzinnej pracy Jeszcze z progu pyta się żony:

— „Olek wrócił?"

— „Nie — odrzekła. — Ty wiesz, że codziennie powtarza się ta sama historja. Od dwóch miesięcy wraca on do domu tylko na jedzenie i na spanie. Powinieneś wziąć się do tego."

Stefan ruszył ramionami: „Naturalnie. Wy, kobiety jesteście wszystkie jednakie. Psujecie dzieci, pozwalacie im na wszystko, kiedy są małe, a później ojciec musi naprawiać. Ładne zajęcie!..."

— „Czego chcesz ode mnie, mój drogi? Ja dobrze wychowałam Olka, ale wiesz, że teraz popsuł się wśród kolegów".

Aby uniknąć kłótni, Stefan zabrał się do czytania gazety. Poza wiadomościami politycznemi czyta w niej codziennie opisy całego szeregu zbrodni, kradzieży, niemoralności. Nawet mu na myśl nie przychodzi, czy jego synalek nie nauczył się złego z tatusiowej gazety... Po chwili złożył dziennik i spojrzał na zegar.

„Dziewiąta godzina i jeszcze go niema. Podaj kolację. Nie myślę czekać na niego do dziesiątej".

Zaczęli posiłek w nastroju przygnębiającym. Pod koniec kolacji rozległ się na korytarzu głos Olka. Wszedł do pokoju z miną zuchwałą, przygotowany do odparcia ataku.

— „Czy ty sobie myślisz, że dom nasz jest karczmą? — zaczął ojciec. — Wczoraj wróciłeś o dziewiątej, dziś pół do dziesiątej. Powiedziałem ci wczoraj, że jeżeli będziesz wracał tak późno, pójdziesz jeść do restauracji. Nie myślimy być twoimi sługami."

— „O, o, o, znowu; spóźniłem się nieco i tyle zaraz hałasu!"

— „Cicho bądź! Siadaj i jedz!"

Chłopczysko usiadł przy stole z miną nadąsaną i zaczął jeść. Po chwilce odepchnął gwałtownie talerz, wołając:

„Ta zupa już zimna. Mamusia myśli, że będę taką jadł!"

Ojciec uderzył pięścią w stół.

— „Ty myślisz, że będzie specjalnie paliło się dla „pana"? Kto będzie płacił za opał? Może twoi godni koledzy?"

— „Ojcze, nie mów do mnie w ten sposób. Poco tak krzyczysz, żeby wszyscy sąsiedzi słyszeli? Jak tak będzie, to ja sobie idę".

— „Olek" — wstawiła się matka błagalnym głosem.

— „Cicho, mamusiu, nie mieszaj się do nas. Ja mam sprawę z ojcem — odparł zuchwale."

„Tak? Chcesz iść? Dobrze, ale wpierw nauczę cię szanować matkę”. To mówiąc ojciec powstał i chciał wymierzyć synowi policzek.

— „Ojcze, daj spokój, bo to się źle skończy. Jak miałem dziesięć lat, mogłeś mnie bić, ale teraz **już nie jestem dzieckiem“**. I Olek przybrał już postawę obronną. W tem ojciec zbladł jak ściana, przetarł ręką czoło, wziął kapelusz i skierował się ku drzwiom.

— „Gdzie idziesz?” — zapytała zapłakana matka.

— „Muszę wyjść, jest mi słabo... Wrócę za kwadrans... Puść mnie...” Stefan wyszedł za miasto i tam, w ciszy nocnej przechadzał się.

„**Nie jestem już dzieckiem**“ — szeptały jego usta. — Pamięta dobrze to zdanie, jakby to było wczoraj... Od dwóch lat pracował u pana M... Jego matka staruszka ciągle go napominała, by pamiętał o obietnicach jakie uczynił przy pierwszej Komunji św... Raz, na Boże Ciało, matka pocałowała go w czoło i rzekła prosząco: „Stefciu, dziś takie wielkie święto, w kościele uroczysta procesja, chodź ze mną.” Na to jej odparł; „Słuchaj mamo, we wszystkiem będę ci posłuszny, ale pod tym względem nie. Religja, kościół, to dobre było dla mnie, jak byłem mały, ale teraz **nie jestem już dzieckiem“**. Matka głęboko westnęła i zalała się łzami. Otóż te same słowa usłyszał od swojego syna, po dwudziestu latach, jako okrzyk buntu... „Czy nie zasłużyłem na tę karę?... myślał gorzko... Odrzuciłem powagę Boga, zaniedbałem wszystkie praktyki religijne, nie dbałem o wychowanie religijne syna i dziś widzę skutki. — Dziwna, straszna logika...”

Po długim czasie Stefan wracał do domu. Po burzy nastał spokój. Olek zdał sobie sprawę, że tym razem za daleko się posunął, i obawiał się czy ojciec wróci. To też powitał go z niekłamaną radością. Jakież było zdziwienie matki i syna, gdy ojciec rzucił na wstępie pytanie:

— O której godzinie jest jutro msza św.?

— O ósmej — odrzekła matka — a... dlaczego się pytasz?

— Ponieważ od jutra będę chodził razem z tobą na mszę św.; dobrze?

— Doskonale... a Olek?...

— Olek niech się sam namyśli. W każdym razie, czy pójdzie z nami, czy nie, będzie widział **jak postępują ci, co już nie są dziećmi**.

* * *

Odtąd widzieli sąsiedzi w każdą niedzielę całą rodzinę Stefana, zdążającą do kościoła w radosnym, miłym nastroju. Kłótnie i swary ustały nazawsze...

Orare cum Ecclesia — Modlić się z Kościołem!

W życiu naszem katolickiem stale odbywa się rozwój zgodnie z przypowieścią Chrystusa o ziarnku gorczycznem, które rozrasta się w coraz większe drzewo. Rozrasta się coraz bardziej po świecie prawda Chrystusowa i pełnienie jej nabiera coraz większej siły. Ale w różnych czasach, różne strony katolickiego życia nabierają nowego życia, nowego nasilenia.

Kiedy myśl ludzka, obałamucona pychą rozumu, odbiegała od prawdy Kościoła, rozległo się hasło: sentire cum Ecclesia — być jednej myśli z Kościołem, żyć z Chrystusem i być apostołem Chrystusowym pod przewodem hierarchji Kościoła.

Stajemy się coraz więcej wszechświatową gminą chrześcijańską, której wspólnym celem chwała Boża i zbawienie dusz ludzkich, nietylko naszej własnej.

Najsilniejszym węzłem, łączącym nas razem w jedność we wspólnych dążeniach Kościoła, jest modlitwa. Ilekroć Kościół ma ciężkie doświadczenia z prześladowania, gdy wierni obchodzą wielkie pamiątki z dziejów Kościoła lub gdy się skupiają razem na kongresach i zjazdach, wtedy Ojciec św. na pierwszem miejscu zaleca modlitwę: orare cum Ecclesia — modlić się z Kościołem. I wtedy z serc katolików całego świata wznosi się ku Bogu jeden głos we wspólnej sprawie. Modlimy się z Kościołem w sprawie Kościoła.

Ale modlić się z Kościołem możemy i powinniśmy nietylko w tych nadzwyczajnych okolicznościach. Mamy do tego możność przedewszystkiem przy każdej Mszy św. w niedziele i święta, a nawet codziennie. Kościół nam to ułatwia. Modlitwy mszalne, które są najpiękniejszemi modlitwami Kościoła, łączącemi się z słońcem jego życia, z ofiarą Mszy św., stały się dziś dostępne prawie każdemu katolikowi. Kiedyś w początkach chrześcijaństwa u nas, wierni powtarzali tylko słowa: kierlesz tj. kyrje elejson, potem uczyli się Modlitwy Pańskiej, Zdrowaś, Wierzę, Spowiedzi powszechej itd. W miarę postępu oświaty rósł zakres modlitw. Dziś mamy książeczki do nabożeństwa dla różnych stanów, dla różnego wieku i płci. Najpiękniejszą jednak książką dla nabożeństwa jest mszał. Kiedy benedyktyn O Lefedure opracował taki mszał do użytku świeckich, pisał w liście swoim do kardynała Charost (czyt. Szaro): „uciekając się do modlitwy Kościoła, która jest w najwyższym stopniu modlitwą katolicką i społeczną, zadamy gwałt niebu", bo największą cześć oddaje się Bogu przez nabożeństwo publiczne tj. przez liturgję czyli obrzędy Kościoła.

Nie dla każdego jednak dostępny jest taki pełny mszał, zawierający modlitwy mszalne na wszystkie dni roku kościelnego. To też u nas z rozporządzenia śp. Ks. Kardynała Dalbora Księgarnia św. Wojciecha wydała Mszał rzymski w skróceniu, zawierający modlitwy mszalne na niedzielę i święta z dodatkiem mszy św. żałobnych i w uroczystości świętych pańskich, oraz litanij, nieszporów i różnych modlitw i pieśni. Był on stosunkowo zadrogi dla ludzi niezasobnych. To też, aby i tym ludziom ułatwić nabycie takiego skróconego mszału Księgarnia św. Wojciecha puściła świeżo w obieg wydanie trzecie, tańsze, które kosztuje tylko 4 złote w ładnej oprawie płóciennej. Książeczka mała: długość $12^1/_2$ cm, szerokość $7^1/_2$ cm, grubość 2 cm, a stron 728.

Kto raz podczas mszy św. nauczy się modlić z mszału, ten przy mszale już pozostanie. Kanon czyli stałe modlitwy zespolą go najściślej z obrzędami Najświętszej Ofiary, a części zmienne z uroczystościami roku kościelnego i intencjami Kościoła. Modląc się z mszału, widzi, jak Kościół każdy dzień roku kościelnego napełnił osobnem życiem. Modląc się z mszału czuje w każdej modlitwie, że modli się nietylko sam, ale z księdzem przy ołtarzu, temi samemi słowami zanosi te same prośby, błagania i wyrazy czci dla Boga, które zanoszą także inni wierni, modlący się z mszału. Niechże ten piękny cel Księgarni św. Wojciecha, aby jak najszerszym warstwom ułatwić nabycie Mszału, znajdzie urzeczywistnienie. Niechaj, kto tylko może, nabywa Mszał rzymski i niechaj z niego uczy modlić się z Kościołem — orare cum Ecclesia.

(Przewodnik Katolicki).

Korespondencja „Posłańca".

Brzostek. Czciciele M. B. Saletyńskiej z Brzostku pragną mieć w swoim kościele Jej feretron. Proszą o informacje, czy i gdzie można taki feretron nabyć. E. Mokrzycki.

Bardzo pochwalamy tę myśl. Bliższych wiadomości w sprawie nabycia feretronu wkrótce udzielimy. Sekretarz.

Dębowiec. Dwuletni mój synek już trzy razy przechodził bardzo ciężką chorobę. W tych beznadziejnych wypadkach udawałam się zawsze do Niebieskiej Lekarki i Ona uratowała mi dziecko. Mały Zbysio, który zawsze składał rączki i prosił: „Boziu, daj zdrowie Zbysiowi", odzyskał zdrowie. Za tę łaskę składam Bogu i Matce Najświętszej najgorętsze dzięki. Załączam ofiarę na kościół M. B. Sal. w Dębowcu.

A. Biegietłowa
nauczycielka.

Dynów. W styczniu zapadłem na grypę, która, w moim podeszłym wieku, mogła wywołać niebezpieczne komplikacje. Poleciłem się gorąco Matce Najśw. Saletyńskiej, obiecując podziękować Jej w „Posłańcu", jeżeli mi wyprosi powrót do zdrowia. Choroba minęła bardzo szybko, za co najgoręcej dziękuję cudownej pośredniczce.

Dziękuję również za liczne łaski, które Matka Najśw. wyprosiła mi w ciągu całego życia i za szczególną Jej opiekę nad moim synem Antonim i zięciem. W tej intencji posyłam skromną ofiarę.

Regina Mediatrix monsra te esse Matrem et nos servi tui fideles promittimus usque ad mortem laudem tuam promulgare.

(Królowo i Pocieszycielko nasza, okaż się nam Matką, a my, twoi wierni słudzy, przyrzekamy Ci szerzyć Twoją cześć aż do śmierci. Stefan Trzecieski
właśc. maj.

Horodkowo. W szesnastym roku życia zapadłam w chorobę, z której groziło mi kalectwo na całe życie. Używałam wówczas cudownej wody saletyńskiej i choroba przeszła tak, że dotąd cieszę się dobrem zdrowiem.

Ile razy uciekamy się do Najśw. Panny Marji Saletyńskiej zawsze zostajemy wysłuchani. Proszę bardzo o wysłanie nam dużego obrazu M. B. Saletyńskiej, bo bardzo pragnę, żeby ten obraz był czczony w naszym domu. B. Ordonówna.

Potwierdzam jako zgodne z prawdą.

Ks. Józef Stokłosa
wik. w Rohatynie.

Obraz M. B. Saletyńskiej powinien się znajdować we wszystkich domach Jej czcicieli. Za potwierdzenie opisu przez księdza bardzo dziękujemy. Wszyscy, którzy nadsyłają do „Posłańca" opisy uzdrowień powinni się postarać o podpis lekarza lub kapłana. Sekretarz.

Odrzykoń. Od dłuższego czasu bardzo cierpiałam na uszy. Gdy różne środki nie skutkowały, użyłam wody saletyńskiej i choroba zupełnie ustąpiła. Składam za to dzięki Matce Boskiej Saletyńskiej i dołączam skromną ofiarę.

Agnieszka Orzechowska.

Nadesłały także listy z podziękowaniem Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski następujące osoby:

Marja Laletówna (Gdynia). Genowefa Soroczanka (Karewicze). Furgałowie (Kraków). Gertruda Drygalska (Chełkowo). Józefa Sokołowska (Lisówek). „Niegodna sługa Marji" (P-i).

ROZMAITOŚCI.

Proces beatyfikacyjny Marji Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Niema zapewne w Polsce nikogo, ktoby nie słyszał o rodaczce naszej, słynącej z cnót i wielkiej pomocy, jaką niosła Misjom Afrykańskim, założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera, Marji Teresie Ledóchowskiej, zmarłej w Rzymie w opinji świętości dnia 6 lipca 1922 r.

Wieści o licznych łaskach a nawet cudownych uleczeniach przypisywanych wstawiennictwu tej Czcigodnej Służebnicy Bożej sprawiły, że podjęty został proces o jej beatyfikację. Studja wstępne procesu, t. j. procesy informacyjne w diecezjach Albano, Rzymie i Salzburgu zostały ukończone. Ukończony został również proces »de non cultu«. Pozostaje jednak jeszcze długa droga do przebycia, ponieważ Kościół św. musi poddać badaniu wszystkie pisma Czcigodnej Służebnicy Bożej. Pisma te są bardzo liczne i w różnych językach.

Sprostowanie nieprawdziwej wiadomości. Kurja administracji apostolskiej dla Łemkowszczyzny prostuje nieprawdziwe wiadomości, podane przez lwowską prasę ukraińską, jakoby ludność grecko katolicka na Łemkowszczyźnie przechodziła w dalszym ciągu na prawosławie.

Kurja stwierdza fakt, że od czasu objęcia urzędu administratora apostolskiego przez JE. Ks. Bazylego Maściucha, na całej Łemkowszczyźnie nie zdarzył się ani jeden wypadek odstępstwa od kościoła katolickiego i przejścia na prawosławie lub do jakiejkolwiek sekty. Wręcz przeciwnie, wiele osób w ostatnich miesiącach powróciło już z prawosławia na łono Kościoła greko - katolickiego i nawrócenia trwają w dalszym ciągu.

Podpisanie konkordatu Jugosławji ze Stolicą św. Dnia 25 VIII. został podpisany konkordat pomiędzy Jugosławją a Stolicą św. przez pełnomocników: Kardynała sekretarza stanu Pacelliego i Ludwika Auera, ministra sprawiedliwości i strażnika pieczęci Jugosławji. Przy tym akcie byli obecni: Jevrim Simicz, minister jugosłowiański przy Stolicy św., Mgr. Pizzardo, Mgr. Branche w zastępstwie nieobecnego Mgra Ottavianiego i Mgr. Moscatello, radca kościelny poselstwa jugosłowiańskiego. Po akcie podpisania konkordatu minister Auer został przyjęty na specjalnej audjencji przez Ojca św., któremu przedstawił małżonkę i córkę. Papież wręczył ministrowi wielki krzyż św. Grzegorza Wielkiego. Wieczorem minister jugosłowiański wydał obiad na cześć kardynała Paceliego.

Tekst konkordatu będzie ogłoszony dopiero po jego ratyfikacji. Wiadomo jednak już obecnie, że zawiera on artykuły, które pomyślnie dla kościoła regulują sprawę nauczania religji w szkołach publicznych i uznają ważność małżeństwa, zawartego w Kościele katolickim. Słu-

bom małżeńskim zawartym w świątyniach katolickich, przyznane zostały wszystkie skutki cywilno-prawne. Możność używania języka starosłowiańskiego w liturgji, która dotychczas była ograniczona do kilku parafij, jest obecnie rozciągnięta na wszystkie diecezje królestwa zgodnie z dyscypliną kościelną i właściwemi życzeniami ludności katolickiej.

Minister hiszpański składa publicznie hołd Najświętszej Pannie. W miejscowości Perena, do której spieszą liczne pielgrzymki marjańskie, odbyła się niedawno wielka uroczystość. W czasie tej uroczystości hiszpański minister sprawiedliwości Casanueva poświęcił insyngja swego urzędu Matce Bożej. Po Mszy św. odprawionej na wolnem powietrzu przy udziale 5 tysięcy pątników, minister ofiarował symbol swego urzędu Matce Bożej, by uprosić błogosławieństwo Marji dla swojej działalności dla dobra państwa i narodu. Minister Casanueva pochodzi z tej właśnie wsi Perena.

Niezwykły jubileusz kapłański. W ostatnią niedzielę, parafja Malanów (pow. Turek) w diecezji włocławskiej obchodziła bardzo uroczyście niezwykły w dziejach Kościoła w Polsce jubileusz kapłański. Oto w jednym dniu obchodzili tam 50 lecie kapłaństwa dwaj bracia bliźniacy: ks. Hipolit Wysokowski i ks. Ludwik Wysokowski. Na uroczystość przybyli I. E. Księża Biskupi Karol Radoński i Wojciech Owczarek, przedstawiciele Kapituły włocławskiej i kaliskiej i olbrzymie masy ludu pobożnego, do którego przemówił ks. Zaborowicz.

Nauka katolicka a kapitalizm. Znany włoski ekonomista, docent Uniwersytetu Medjolańskiego, dr. Amintore Fanfani, wygłosił ostatnio szereg odczytów na temat »Katolicyzm, protestantyzm, a kapitalizm«, w którym m. in. porusza ciekawy problem: »Czy katolicyzm jest ekspozyturą kapitalizmu światowego« — jak to nieraz głoszą wrogowie Kościoła.

Obecnie, w numerze sierpniowym londyńskiego czasopisma »The Times Literary Supplement« ukazał się artykuł z powodu odczytów dr. Fanfani, w którym m. in. znajdujemy takie znamienne opinje:

»Analiza ustroju kapitalistycznego wykazuje, że jest on wprost przeciwny nauce kościoła rzymsko-katolickiego Sprawia to mianowicie zasada nowoczesnego kapitalizmu; »maksimum produkcji przy minimum kosztów« co powoduje obniżanie płacy i płynące stąd zjawisko proletaryzacji mas pracujących. Tymczasem stanowisko kościoła określa wyraźnie Pius XI w encyklice »Quadragesimo anno« w ten sposób: »Każdemu przypaść winien należny mu udział w bogactwie, a celem, do którego dążyć należy, jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnem lub zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych, a masą biednych, świadczy o bardzo poważnych brakach ustrojowych co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek« (Por. »Quadragesimo anno«, Rozdz. »Principium directivum justae attributionis) To raczej czynniki dążące dziś do wszechwładzy państwa stwarzają merkantylizm jako swe narzędzie działania.

Niewiara i materjalistyczny pogląd na świat stanowią główną przyczynę zachwiania równowagi społecznej przez nowoczesny kapitalizm Doktryny bowiem, które negują odpowiedzialność w wieczności za czyny popełnione na ziemi, sprawiają, że człowiek w postępowaniu swem kieruje się jedynie bezwzględnem wyrachowaniem. A to prowadzi do wyzysku ekonomicznego i niesprawiedliwości społecznej".

Ale mamy nadzieję, że tragiczne doświadczenia, jakie przechodzi dziś ludzkość, wyłonią nowy porządek, który będzie realizacją wielkiej idei Chrystusowej — podporządkowanie dóbr doczesnych wartościom wiekuistym...

Znamienne, że podobnie przychylną opinję o dziele katolickiego ekonomisty, jakim jest dr. Fanfani, zamieszcza »Times«, pismo należące do potężnego koncernu angielskiej prasy protestanckiej.

Najpiękniejszy człowiek pokolenia. Na łamach poznańskiej »Tęczy« ukazał się ostatnio artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego p. t. »Najpięk-

niejszy człowiek mego pokolenia«, poświęcony „Biedaczynie Krakowskiemu", Bratu Albertowi. Artykuł powyższy zasługuje na baczną uwagę katolickiego społeczeństwa i powinien ukazać się w osobnej odbitce.

Autor przedstawia sylwetkę brata Alberta jako artysty i człowieka, jako Samarytanina nędzy i biedoty miejskiej, podkreślając „pogodną świętość naszego Poverella". Sylwetkę tę rzuca Nowaczyński na barwnie podmalowane tło, szkicując na niem tłum osób, które mniej lub więcej, odegrały rolę w życiu i powołaniu samarytańskiem Brata Alberta. Pewne drobne szczegóły wymagają korektury (v. str. 12 o encyklice „Quadragesimo anno, nadto pewne dane personalne, dotyczące środowiska krakowskiego).

Bardzo słusznie akcentuje Nowaczyński krzywdzące zaniedbanie należytego przedstawienia postaci Br. Alberta. „We Francji, rzekomo pogańskiej, tak świetlane. polaryzujące postacie ongiś rozświetlał Ernest Hello a teraz często robią to Martin du Garde, Montherlant, Delteille lub wielu jeszcze innych pisarzy wysokiej rangi, co nie daliby się uprzedzić, byle tylko spółczesnych uświadomić: jakie to światło jaśniało w ciemnościach, jaki to Chrześcijanin działał w erze ogólnego spoganienia. U nas niema nawet jednej ballady o „Żołnierzu Bożym" Bracie Albercie...

...Trzeba, aby najszersze warstwy społeczności, aby inteligencja i elita uświadomiły sobie, jaki to ecce Człowiek żył wsród nas i kto z naszej generacji w hierarchji etycznej stanął najwyżej. Do tercjarzy od malarzy przeszedłszy, patronem artystów polskich tem samem się stał. Wzniosłe piękno miłosierdzia uplastycznił pokoleniom i potomności!

...Chwalimy się przed światem to tymi to owymi, chwalimy się wszystkimi i wszystkiem. Zapomnieliśmy zaś chwalić się tem, że już przed zmartwychwstaniem i zjednoczeniem Polski żył wśród nas in odore sanctitatis nasz Albertus Magnus, niestrudzony kwestarz i jałmużnik bez nogi. Człowiek istotnie ewangeliczny...

Przeszło 100.000 nawróceń w ciągu roku. Ze statystyki ogłoszonej przez delegację apostolską z Leopoldville wynika, że w Kongo Belgijskiem i w prowincjach mandatowych belgijskich Ruanda i Urundi, w okresie od czerwca 1933 roku do czerwca roku następnego zanotowano 121.109 nawróceń osób dorosłych. Ludność katolicka tych okolic wynosi w tej chwili 1,232.018 osób; do tego należy dodać miljon tubylców, którzy przygotowują się do chrztu.

Nawrócenia wśród pastorów anglikańskich. Wiadomo powszechnie, że wielu z pastorów anglikańskich powstrzymuje się od przyjęcia katolicyzmu, ponieważ ten akt pozbawi chleba ich i ich rodziny. Katolicy angielscy zebrali znaczne sumy pieniężne dla okazania pomocy tym konwertytom. Po śmierci ks. Kardynała Bourne, jego zastępca, Mgr. Hinsley, objął przewodnictwo nad tą akcją. Ze sprawozdania rocznego wynika, że w roku ubiegłym na pomoc dla uczących się dzieci nawróconych pastorów wydano około 1.200 funtów szterlingów; zaś tytułem zasiłków dla studjujących teologję wypłacono 650 funtów szterlingów.

W obronie religijnego charakteru przysięgi we Francji. Deputowany Grisoni, burmistrz jednego z miast francuskich i członek Wielkiej Loży Francji, wystąpił z projektem, by uczniowie szkoły świeckiej złożyli tak zw. przysięgę „obywatelską" w czasie uroczystości w związku z otwarciem stadjonu miejskiego. Rodzice dzieci podnieśli protest przeciwko temu aktowi i władze zmuszone były ze swego projektu zrezygnować. Opinja katolicka we Francji bacznie śledzi wszelkie „święta" świeckie i dążenia do składania podczas nich przysiąg świeckich i obywatelskich. Czasopismo „la France Catholique" zapowiada dalszą akcję protestacyjną.

Wyznania w Stanach Zjednoczonych. Według danych statystycznych, przytoczonych przez „Christian Herald", liczba wyznawców poszczególnych kościołów w Stanach Zjednoczonych wzrosła w roku 1934 o 1,222.061 osób. Obecnie Kościół katolicki liczy 20,398.509 dusz. W roku

ubiegłym liczba jego wyznawców wzrosła o 108 915 osób. Jest to najliczniejszy Kościół w Ameryce. Statystyka wyznań protestanckich przedstawia się następująco: baptyści mają 10,027.925 osób, metodyści 8 970 492 osób; są to najliczniejsze wyznania protestanckie. W roku ubiegłym metodystom przybyło 210.475 wyznawców, baptystom 161.7.0, prezbiterjanom 21.764, wyznawcom kościoła episkopalnego 22.159 osób.

Cesarz Abisynji gwarantuje bezpieczeństwo misjom katolickim. W tych dniach do Marsylji przybył misjonarz francuski, który pracował na polu misyjnem w Sidamo w odległości około 400 klm. od Addis-Abeby. Misjonarz ten w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi paryskiego dziennika katolickiego »La Croix«, oświadczył, że kursujące we Francji wiadomości o rzekomych napaściach na misje katolickie w Abisynji są całkiem fałszywe. Cesarz Haile-Selassie jest jak najlepiej usposobiony dla misyj i w rozmowie z przełożonym misyj francuskich w Abisynji, Mgrem Jarousseau. zapewnił, że w razie wojny będą one otoczone specjalną opieką. Prócz misjonarzy francuskich działają na terenie Abisynji liczni misjonarze włoscy, którzy w dalszym ciągu pozostają na swych placówkach, mimo, że większość kolonistów włoskich opuściła granice Etjopji.

Prześladowania nie wytępią religji. Jak się okazuje z nadeszłych z Rosji sowieckiej wiadomości, w rezultacie składki na budowę cerkwi, zorganizowanej wśród ludności miasta Władimir, zebrano w stosunkowo niedługim czasie całe 40·000 rubli. Suma ta jest bardzo duża, jeśli się zważy, że mieszkańcy tego miasta są na ogół bardzo biedni i że zarobki dzisiejsze w Sowietach są znikome.

Fakt ten świadczy dowodnie, że potrzeba wiary i przywiązanie do religji istnieje w duszy ludu rosyjskiego pomimo usilnej propagandy ateistycznej.

Dzieci sowieckie a religja. W jednej ze szkół na przedmieściach czerwonej stolicy nauczycielstwo zarządziło na skutek dyspozycji komisji inspekcyjnej ścisłe badanie nastawienia religijnego powierzonych im uczniów. W wyniku tego badania okazało się, że na 84 dzieci, z których 67 było urodzonych i wychowanych w Moskwie a 17 pochodziło z rodzin robotniczych i włościańskich niedawno w mieście tem osiadłych, 34 regularnie chodzi do cerkwi, 2? codziennie odmawia pacierz poranny i wieczorny a 23 modli się nawet kilka razy dziennie. Z 17 uczniów przybyłych do Moskwy z prowincji, sześciu było „pod całkowitym wpływem popów", z pośród zaś dzieci miejskich dziewięciu oświadczyło nadto, że „modliłoby się bardzo chętnie" a trzynaścioro, że „lubiłoby chodzić do cerkwi".

Te i podobne rezultaty inspekcji wywołały wśród bolszewików zrozumiałą konsternację. Posiew bezbożnictwa, mimo 17 lat jawnych i ukrytych prześladowań chrześcijaństwa, poszedł na marne.

Najwyżsi dostojnicy państwowi uczestnikami pielgrzymki do Mariazell. Tegoroczna pielgrzymka mężczyzn z Wiednia do słynnego sanktuarjum Mariazell dzięki uczestnictwu przedstawicieli państwa miała charakter uroczystej manifestacji na rzecz polityki chrześcijańskiej i państwa chrześcijańskiego. W pielgrzymce wzięli udział prezydent Miklas, kanclerz związkowy dr. Schuschnigg, minister dr. Buresch, minister oświaty Pernter oraz burmistrz Wiednia, b. minister dr. Schmitz. Wszystkie przemówienia wygłoszone przy tej okazji w Mariazell, podkreślały chrześcijańskie podłoże reformy państwowej w Austrji. Uczczono też pamięć śp. kanclerza dr. Dollfusa, który w ubiegłym roku jeszcze uczestniczył w podobnej pielgrzymce Kanclerz Schuschnigg w przemówieniu swem zaznaczył, że jeszcze przed pięcioma a nawet trzema laty trudno było przypuścić, iż w najbliższej przyszłości możliwa będzie wiedeńska pielgrzymka mężów z burmistrzem Wiednia na czele jako jednym z jej kierowników. „My wszyscy — mówił kanclerz — nie życzymy sobie niczego innego, jak tylko, by silna Austrja chrześcijańska służyła idei Bożej". Prezydent Miklas oświadczył: „Wiara katolicka jest nierozer-

walnie złączona z tem co stanowi prawdziwą austrjackość, z miłością ojczyzny, która nie da się odłączyć od wyznania katolickiego, od prawdziwie katolickich przekonań".

Najbardziej na północ wysunięty kościół katolicki. W pierwszych dniach sierpnia br. został poświęcony nowy kościół w parafji Lofoton na skrajnej północy Norwegji, gdzie wszelki przejaw kultu katolickiego po pseudo reformacji był surowo zakazany. Z inicjatywy prefekta apostolskiego na Norwegję północną. O. Starcke ze zgromadzenia Świętej Rodziny, została zakupiona posiadłość w Storfjord położona pod 69 stopniem szerokości geograficznej; stary, wiekowy dom drewniany został przebudowany na kościół; świątynia ta znajduje się w miejscowości wysuniętej najbardziej na północ na całym świecie.

Hołd pogan dla Eucharystji. W tym roku po raz pierwszy procesja na Boże Ciało przechodziła ulicami miasta Yenchowfu, będącego największym ośrodkiem konfucjonizmu. Dowódca dywizji, miejscowy mandaryn oraz komendant policji wysłali na procesję swych przedstawicieli. W czasie mijania procesji poganie i mahometanie miejscowym zwyczajem zapalali petardy, łącząc się z katolikami w ogólnej radości. Mahometanie przed swym meczetem urządzili rodzaj ołtarza ozdobionego kwiatami i świecami. Ta wielka manifestacja religijna odbyła się wśród wielkiego entuzjazmu i w jak największym porządku.

Walka z nałogiem palenia opjum w Chinach. Według wszelkich oznak władze chińskie wypowiedziały poważną wojnę zgubnemu nałogowi palenia opjum. Uchwalono surowe sankcje wobec sędziów tudzież urzędników państwowych oraz wojskowych palących opjum lub używających innych narkotyków, n. p. zastrzyków morfiny. Wszyscy tacy nałogowcy pod grozą surowych represyj, aż do kary śmierci, mają stawić się osobiście do właściwej lecznicy urzędowej dla poddania się kuracji odzwyczajającej od narkotyków. Ustawę powyższą zatwierdził gen. Czan-Kai-Szek, któremu udzielono specjalnych pełnomocnictw w sprawie zwalczania wszelkiej narkomanji. Te same środki stosowane są względem studentów i członków partji Kuomintang. W Hunan wszyscy urzędnicy używający opjum byli obowiązani pod karą śmierci poddać się kuracji przeciwopjumowej w terminie od 15 do 31 lipca i obiecać, iż od 1 sierpnia nigdy nie będą palić opjum.

Zakaz książki antykatolickiej w Indjach. Ukazała się w narzeczu Tamil książka pisarza przeciwkatolickiego, której rozpowszechnienia zakazały miejscowe władze rządowe, jako „zawierającej bezwstydne napaści na duchowieństwo i zakonnice katolickie". Indyjski kodeks karny zakazuje publikacyj, które swemi wywodami mogłyby wywołać zakłócenie zgodnego współżycia między wyznawcami poszczególnych wyznań.

Katolicyzm w Chinach. Według danych, świeżo opublikowanego „China Christian Yearboock" Chiny posiadają obecnie 2,702.468 zarejestrowanych katolików, co w porównaniu z rokiem ubiegłym wykazuje przyrost 73.908 dusz. Hierarchja katolickiego Kościoła w Chinach składa sie z 89 biskupów, z których 14 jest pochodzenia krajowego. Na ogólną liczbę 4014 kapłanów katolickich 1647 jest Chińczyków. W pracy misyjnej kapłanom katolickim dopomaga 1148 braci oraz 3319 krajowych i 1813 zagranicznych sióstr zakonnych, nie licząc 11833 katechetów i katechetek oraz 14932 nauczycieli.

Cała redakcja pisma chińskiego przyjęła katolicyzm. Donoszą z Tsinanfu w Chinach, że cały skład redakcyjny miejscowego pisma angielsko-chińskiego „Kwanghwapo" w jednym dniu przystąpił do Kościoła katolickiego. Jednocześnie z 3 ma redaktorami Chrzest św. przyjęła żona i czworo dzieci redaktora naczelnego.

OFIARY

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Stefanja Ruta, M. Juszkiewicz, Anna Stanisz, Przewłoka, M. Olkuska, Marja Bronarska, N. N., Marja Andrzejewska, Anna Bogusz, Jankiewiczowa, Rozalja Duda, Rozalja Kondzioła, Felicja Popowicz, K. Sperling, Kon. Piątek, Hel. Murkiewicz, Józef Błaszczyk, Józefa Gerstel, N. N, Stan. Bonarowski, Jan Kranc, Karolina Myśliwiec, M. Adamczykowa, M. Switkowska, R. Tokarski, Michał Trompus, M. Szulcówna, M. Żółkiewiczowa, Stanisław Dudek, Julja Rogowska, Tomasz Jeżowski, Janicka Rozalja, Marja Soból, Siedlecka, Joanna Kowalska, L. Wize, Anna Jasińska, Władysława Weberówna, A. Beggiettowa, Wiktorja Mergel, Józefa Milewska.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:

Janina Zawistowska, Lewandowski, Katarzyna Buchta, Przewłoka M. Piasecka, M. J., Katarzyna Budziak, Franciszka Paluchniak, Jakób Bobek, Zuzanna Łabińska, Felicja Dzielichowska, Bron. Stan. Ordonówna, M. Maksymowiczówna, Stefanja Masilewiczowa, Weronika Ignatowicz, Józefa Zytkiewicz, M. Adamczykowa, Alojzy Wiśliński, Michalina Sühsowa, Helena Kamolowa, Zofja Żyrpułowa, Anna Ujmowa, Aniela Wieczorkowa, Marja Switkowska, A. Lechojda, Petronela Teskowa, Julja Tymczanowicz (zebrała), Katarzyna Juszkaluk, Nowicka, Agnieszka Janicka, Józef Jaskuła, Sylwestra Samocka, Zofja Hons, Z. Witkowska Anna Kras, Zofja Muchladowa.

Na misje złożyli:

Julja Narożańska, Katarzyna Stal, Józefa Wolnicka, Marja Kutyła M. Janikowska, L. Slina, Emilja Mięsowicz, Marja Switkowska, Roman Tokarski, A. Lechojda, Stanisław Dudek, Jerzy Schwetz, Marja Kozimor.

Dla chorego Misjonarza:

Ignacy Urban, Józef Mirkiewicz, Zofja Gajewska, J. Gizowski, Helena Sowowa, Andrzej Rokicki, M. Wilczkowa, J. Konrawski, Łęczyńska, J. S., A. Adamczykowa, Marja Maculewiczowa, Agnieszka Mazur, Roman Tokarski, Wł. Maćkowicz, Marja Lepikowa, Emilja Parczewska.

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Marja Ciepła — Wdrzechowianka, Barbara Misiórna — Kościan, Marjanna Rosołek — Opalenica, Marja Sidorkiewiczowa, Kazimierz Cinkiel — Kukiełki, Józefa Iżydowska — Opalenica.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

GRONO OJCÓW i MATEK
ŻYWICIELI MISJONARZY

OD NIEDAWNA dał się zauważyć w świecie katolickim świeży wiosenny powiew odrodzenia duchowego. Ludzie, którym przed kilkunastu jeszcze laty obojętne były sprawy religijne, dziś obudzili się i doszli do przekonania, że sama wiara, bez stosowania jej zasad w życiu, nie wystarcza. Łączą się więc w różnych organizacjach religijnych, misyjnych, humanitarnych, biorą udział w tych pracach, przyczyniają się do ich rozwoju.

Do takich organizacyj wyrosłych na podłożu misyjnem należy „GRONO OJCÓW i MATEK ŻYWICIELI MISJONARZY". Powstało ono w roku 1922, ze zrozumienia wielkiej potrzeby pielęgnowania i wspierania polskich powołań kapłańskich i misjonarskich. Ojciec św. Pius XI niejednokrotnie tę potrzebę podkreślał. Wkrótce po swem wstąpieniu na Stolicę Apostolską wydał do całego świata katolickiego orędzie w sprawie misyj, w którem między innemi wypowiada te słowa: „Gdyby tylko jedna dusza zatraciła się przez nasze ociąganie, przez nasze skąpstwo, gdyby chociaż jeden misjonarz zatrzymać się musiał w pracy z powodu braku odpowiednich środków, których myśmy mu odmówili, wzięlibyśmy na siebie wielką odpowiedzialność, nad czem nie zastanawialiśmy się dość często w życiu naszem..."

„Wszyscy katolicy frontem do misyj", oto hasło papieża misyj, hasło doby obecnej. — W imię tego hasła powstało „Grono". Celem „Grona" — dostarczenie Kościołowi misjonarzy.

Nie potrzeba chyba podnosić wielkości i zasług takiego dzieła, dzieła naprawdę Chrystusowego. Posłuchajmy słów uczonego i świątobliwego Ks. Biskupa Camus: „Niema dzieła większego. Przypomnijcie sobie przykład Marji Magdaleny, Salome, Joanny i innych pobożnych, towarzyszących gronu apostolskiemu niewiast. Każdą z nich obdarzał Zbawiciel szczególnemi łaskami i wszystkie wspierały Go z zupełnem poświęceniem, nie szczędząc mienia i sił.

Jak pociągająca jest ta rola Żywicielki Misjonarzy!... Proszę zastanowić się nad całą jej wielkością i zaszczytem jaki przynosi! Kiedy dziecko za staraniem jakiegoś dobrodzieja zostanie kapłanem i misjonarzem, z pełnem prawem może on mówić: „To mój syn! Kiedy on głosi słowo Boże i ta za jego pośrednictwem je głoszę; jeśli chrzci rozgrzesza, jeśli się modli, nawraca grzeszników, jeśli Chleb w Ciało Pana Jezusa przenienia, ja też to czynię przezeń i z nim". Kiedy zaś nieubłagany anioł śmierci przetnie nić waszego życia, próżnem zostawiając wasze miejsce przy rodzinnym ognisku, w nim jeszcze żyć będziecie, przez wasz udział w jego pracy kapłańskiej. — Jakże to porywające! Pamięć o was powoli zakryje się mgłą czasu i oddalenia: jeden tylko wspomni o was w codziennej mszy św.: dziecko przez was przybrane za syna, młodzieniec, któremu pomogliście zostać kapłanem i misjonarzem. Jeżeli więc Opatrzność Boża obdarzyła was jakiemi środkami i mieniem, niechże w ogół waszych wydatków wejdzie też ofiara złożona na wykształcenie choć jednego w waszem życiu misjonarza.

„Gdybym był pozostał na świecie, dodaje sławny Ks. Biskup Bougaud, życzyłbym sobie, by jaki kapłan, zawdzięczając mi swe powołanie, stawał co rana przy ołtarzu i jako tarcza ochronna zasłaniał mnie i moje dzieci od ciosów sprawiedliwości Bożej!"

CEL „GRONA".

Grono ma na celu przyczynić się pomocą materjalną do wykształcenia zdolnych lecz niemajętnych młodzieńców na misjonarzy M. B. Saletyńskiej

ORGANIZACJA GRONA.

Do Grona należeć mogą osoby poszczególne lub całe rodziny, kluby, stowarzyszenia, firmy, dwory, parafje, pensjonaty, szkoły, domy zakonne i t. p.

By udostępnić jak najszerszemu ogółowi wzięcie udziału w tem dziele przystąpienie do „Grona", określamy koszta i wysokość ofiar na wykształcenie jednego misjonarza w sposób następujący:

Minimalny koszt całego wykształcenia .	2.500	złotych
Minimalny koszt wykształcenia przez 7 lat	1 260	„
Przez 4 lata .	720	„
Przez 2 lata .	360	„
Przez 1 rok .	180	„
Przez 6 miesięcy	90	„
Przez 3 miesiące	45	„
Przez 1 miesiąc	15	„

PRZYWILEJE OJCÓW i MATEK ŻYWICIELI MISJONARZY.

1. Każdy nowowyświęcony kapłan misjonarz odprawia co miesiąc w pierwszym roku swego kapłaństwa mszę św. w intencji Ojców i Matek Żywicieli. Następnie co roku w dniu przez nich obranym.
2. Ks. Dyrektor „GRONA" odprawia uroczystą mszę św. w każdą trzecią niedzielę miesiąca za Ojców i Matek Grona żywych i zmarłych.
3. Członkowie „GRONA" uczestniczą oprócz tego w 120 mszach św. jakie się odprawiają za członków „Apostolstwa Wynagradzania Matce Najświętszej".
4. Otrzymują bezpłatnie pismo miesięczne „Posłaniec M. B. Saletyńskiej"

Poleca się gorąco Ojcom i Matkom Żywicielom Misjonarzy by łącząc się z modlitwami i ofiarą mszy św. swoich wychowanków, przystępowali do Komunji św. w każdą trzecią niedzielę miesiąca w duchu wynagrodzenia Matce Najśw., a do codziennych swych modlitw dodawali wezwanie:

Matko Boska Saletyńska, Pojednanie grzesznych, módl się nieustannie za nami, którzy się do ciebie uciekamy. (100 dni odpustu, Ojciec św. Pius XI).

UWAGA: O bliższe informacje w sprawie „Grona Ojców i Matek Żywicieli Misjonarzy", zwracać się pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI

Dębowiec k/Jasła, Woj. Krakowskie.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 września 1935 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98